

Olga Szczepańska

**SANDRA ZAMORA
JEGO LALECZKA**



Sandra Zamora - Jego laleczka
wydanie pierwsze, ISBN 978-83-67348-34-8

© Olga Szczepańska i Wydawnictwo Agrafka 2023

Redakcja i Korekta
Anna Jakubek

Skład i Łamanie
Olena Tunik-Mozgovenko

Okładka
Krzysztof Fabrowski

Druk i Oprawa
Print Group

Wydawca
Wydawnictwo Agrafka
ul. Macierzankowa 15
64-514 Przecław
e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com
www.wydawnictwoagrafka.pl

Piątek

Miałam się już położyć spać, kiedy nagle zadzwoniła Ivcia.

– Hej, fajna impreza jest dzisiaj w Martyrsie, idziemy?

Słyszałam o tym miejscu, to jakiś nowy klub na obrzeżach miasta, ale nie widziało mi się tam iść. Byłam totalnie zmęczona.

– No chodź, błagam cię. – męczyła mnie Ivy. – Będzie super.
– Moja przyjaciółka nie dawała za wygraną.

– No dobra.

Zwlekłam się z łóżka. Pomyślałam, że może nie będzie tak źle. Choć słyszałam o tym miejscu pewną plotkę... Zdążyłam się tylko ubrać i nałożyć podkład, kiedy moja best friend zapukała do drzwi.

– A co ty, jeszcze w proszku? No ruchy, ruchy!

– Zaraz będę gotowa. Kładłam się spać i...

Ivy uniosła jedną brew i spytała:

– O tej porze?

No tak, była dopiero 21:24, ale czułam się taka zmęczona. Dziś na wykładach gościu z filozofii znów dał popalić.

– Dobra, dobra, już kończę przecież. – jęknęłam, robiąc sobie ostatnią kreskę nad okiem. – Możemy iść – westchnęłam.

– A jakie zakładasz buty do tego? – zapytała Ivcia.

– No myślałam o czerwonych... może te? – Pokazałam jej moje ulubione szpilki.

– Nie. Te nie, załóż te czarne, będziesz wyglądać super!

– No dobra. Może być.

– Wiesz co, ja naprawdę nie wiem, Saly, dlaczego jesteś taka posępna. Napijiesz się, wyluzujesz. No, dziewczyno, uśmiechnij się.

Mnie to się chciało śmiać, jak ona mówiła do mnie Saly. Ni-
jak ma się to do mojego imienia czy nazwiska. Nie drażylałam tego
tematu. Ostatnie korekty i wyszłyśmy.

W klubie było tłoczno.

– Idę się napić – powiedziałam do Ivy i już miałam skrócić
w okolice baru, kiedy zauważyłam mega przystojnego faceta.

Zastanawiałam się, czy to ochroniarz. Taki umięśniony,
taki przystojny. Poszłam za nim, nie miałam zamiaru przegapić
takiej okazji. Po moim zakończonym dwuletnim związku myśla-
łam, że mam dość facetów. A tu proszę, takie ciacho.

On wszedł do jakiegoś pomieszczenia, a ja za nim. Nic nie
było widać.

– Co ty tutaj robisz? – dopadł mnie gruby głos.

– To tu nie wolno? Ja chciałam tylko...

Wtedy usłyszałam kogoś jeszcze.

– Co to jest?

Nie miałam zamiaru dać się tak traktować.

– Słuchaj no! – odważnie zaczęłam, ale mi przerwano.

– Nie! Ty słuchaj, wypieprzaj stąd, i to w podskokach!

– Dobrze, już wychodzę. Przestań mnie szarpać!

– Stul pysk!

Zaczęłam się bać coraz bardziej. Tak mnie szarpał, że wy-
padł mi telefon z ręki.

I wtedy zapaliło się światło i zobaczyłam... jego. Taki po-
ważny, a jednocześnie taki uroczy. Czułam, iż kryje w sobie mnó-
stwo smutku i bólu. Był jakiś taki idealny...

– Puść ją.

– Wybacz, szefie, ona tu jakoś weszła i...

Wybawca dotknął mojej twarzy i poczułam przeraźliwy
ból, zobaczyłam czarną otchłań. A kiedy się ocknęłam, to ten
„szef” mnie posuwał.

- Co ty robisz?! Zostaw mnie! Ała!
- Cichutko.
Uderzył moją głowę o posadzkę.

Sobota

Bardzo bolało, wszystko mnie bolało. Stałam pod prysznicem, a w głowie widziałam cały czas jego. Chciałam to z siebie zmyć, ale nic nie pomogło. Nie powiedziałam nic Ivy, nikomu nic nie powiedziałam. Czułam się brudna. Ivy dzwoniła do mnie, ale nie miałam siły z nią rozmawiać o tym, co się wczoraj stało. To było straszne. Bił mnie i gwałcił, na koniec powiedział coś w stylu: „Jesteś całkiem, całkiem”. Nigdy mnie nic gorszego nie spotkało. Miałam podbite oko, sine czoło, powyrywane włosy, ale nie to było najgorsze. Odnosiłam okropne wrażenie, że on będzie mnie prześladował. W koszmarach.

Wtorek

Nie miałam siły wstać, nie miałam ochoty iść na zajęcia. Minął tydzień od tego felernego zdarzenia, a ja nie powiedziałam nic nikomu. Cały czas czułam taki dziwny nieuzasadniony lęk i chciałam po prostu zapomnieć.

Postanowiłam, że pojedę na te wykłady, w końcu gorzej być nie może... A jednak.

Jestem zła, zła sama na siebie. Po co ja tam w ogóle wchodziłam? Jeszcze chwila a... o kurwa... Mój monolog wewnętrzny trwałby pewnie bez końca, gdybym nie stuknęła w czyjeś auto.

– Co ty wyprawiasz, nienormalna jesteś?!

– Ja przepraszam pana bardzo.

Super, wjechałam w tył jakiegoś auta. Pięknie, Sandra, gratulacje. Jestem beznadziejna.

Facet już stał przy moim samochodzie.

– Bardzo pana przepraszam, ja nie widziałam.

– Święta krowa. Gdzie ty masz mózg, dziewczyno!

– Naprawdę przepraszam, ja zapłacę za to wszystko.

– Ależ oczywiście, że tak, inaczej sobie tego nie wyobrażam!

Koleś stawał się coraz bardziej niemiły i agresywny. Rozumiałam jego zdenerwowanie, ale po co on się tak wydzierał ... Już miałam z nim spisać oświadczenie, kiedy nagle zaparkowało koło nas czarne audi S8, a z niego wysiada ten „szef”! Kurwa, miliardy ludzi żyją na świecie, a tu akurat pojawia się ten człowiek! Facet, który mnie tak urządził, mój koszmar. Stałam jak wryta, a w środku się cała trzęsłam. What the fuck!

Podszedł do poszkodowanego gościa i spytał go, czy widzi w czymś problem. Facet zaczął się dziwnie kręcić, wsiadł do auta i po prostu odjechał. A ja stałam jak wryta.

Co teraz będzie? Czego on ode mnie chce? Dlaczego musiałam spotkać akurat jego? I dlaczego mi pomógł? Mój ciąg myślowy zakłóciły jego słowa.

– Może byś tak podziękowała. – Spojrzał się na mnie znacząco.

– Dziękuję... Muszę już iść.

Szybko chciałam wsiąść do samochodu, kiedy nagle on złapał mnie za rękę.

– Myślałam, że będziesz bardziej wdzięczna.

Robiło mi się coraz bardziej słabo. Czy on mnie poznaje? Wie, że ja to ja? Nie miałam pojęcia, póki nie powiedział:

– Źle wyglądasz, czyżbyś miała ostatnio jakieś zmartwienia, kochanie?

Czułam się, jakbym była w potrzasku. A przecież byliśmy na dworze, biały dzień, ludzie wokół. Musiałam być silna.

– Wydaje ci się, wszystko jest w porządku.

Spojrzał się na mnie i rzucił tylko:

– Ta. – Uśmiechnął się do mnie, lecz nie był to w sumie uśmiech, a raczej grymas. – Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na „ty” – dodał.

Czułam ogromny strach. Mój racjonalny umysł mówił: „Wsiadaj do auta i uciekaj”. A coś innego mi podpowiadało, że nie mam się czego bać. No ale zaraz, zaraz, jak „nie mam”? Hello, koleś mnie zgwałcił i pobił. Dlaczego teraz mi w ogóle pomógł i skąd on właściwie się tu wziął? Co, przypadek?!

– Muszę już jechać. Spieszę się do szkoły.

Gdy to wypowiedziałam, zauważyłam, że on ma pistolet! Już wiedziałam, dlaczego ten koleś tak szybko odjechał. Nie mogłam przestać się gapić na tę broń, a na dodatek on mnie cały czas trzymał za rękę.

– Boisz się? – zapytał i tym razem naprawdę się do mnie uśmiechnął, po czym powiedział jeszcze: – W porządku, przecież cię nie zabiję.

Wyrwałam się, wsiadłam do auta i odjechałam. Po prawdzie nie gonił mnie, ale nie mogłam odeprzeć od siebie myśli, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie.

Czwartek

Bałam się wychodzić z domu i znów go spotkać. Niestety trzeba było zawieźć auto do mechanika. Znów wydatki. Facet nie miał czasu wczoraj i dopiero po południu miałam do niego jechać.

Wpadła do mnie Ivy.

– Cześć, o co chodzi z tym autem?

– A no nic, miałam stłuczkę, mówiłam ci przecież.

– No tak, coś tam było. A słuchaj, jutro jest super impreza i...

– Nie, nigdzie nie idę!

– Ej, no nie bądź taka, będą moi zajebiści znajomi, no chodź ze mną.

– Nie mam ochoty.

– To co, będziesz tak siedzieć w domu i się nad sobą użalać?

W ogóle cię nie rozumiem. I gdzieś ty znikła ostatnim razem, co?

– Wysłałam wcześniej, bo było chujowo. Przecież ci mówiłam.

Moja najlepsza przyjaciółka zaczynała mnie już powoli irytować.

– Wiesz co, ja rozumiem, że ostatnio masz jakiegoś pecha, ale to karma.

– Co?

– No karma. Zrobiłaś złe uczynki, Sandra, i teraz do ciebie wracają.

– A przepraszam bardzo, co ja takiego niby złego robiłam, co?

– No na przykład... Pamiętasz tego Adama z drugiego roku, co go wyśmiałaś, jak chciał się z tobą umówić.

– No i? Jaja se robisz, no nie? Co ma Adam do tego, że miałam siniaki, wgnieciony zderzak i zły nastrój, hmm?

- No wiesz, mógł ci źle życzyć, jak go wyśmiałaś przy wszystkich.

- Tak, może jeszcze zrobił laleczkę voodoo. Uuu.

- A wiesz, że to całkiem możliwe? Wygląda jak świr, może nim jest, ha, ha.

- Oj, Ivy, wiem, że próbujesz mnie rozbawić, ale to nic nie daje.

- No to chodź ze mną jutro na imprezę, to się rozluźnisz.

- A gdzie ty chcesz iść?

- Tam gdzie ostatnio. A co?

- Zapomnij.

Aż rzygać mi się zachciało.

- A niby dlaczego nie? Tam jest zajebista muza, fajne towary, tanie piwo, czego się znowu spinasz?

- Nieprawda. Wiesz co, przypomniało mi się, że muszę gdzieś jeszcze skoczyć przed mechanikiem. Tak więc musimy się zbierać.

- No oki.

Poszła. No dobra, okłamałam ją. Ale naprawdę już słuchać się tego nie dało. Ostatnia rzecz, jaką miałam ochotę zrobić, to odwiedzić ten trefny klub. I jeszcze ta karma... Wybacz Adamie, że Cię obgadywałam, he, he . Boże, daj mi siłę.

...

Okazało się, że facet, który reperuje auta, myślał chyba, że gra w kabarecie. Chciał tyle pieniędzy za naprawę, iż myślałam, że to żart. Przerastało to obecnie moje możliwości finansowe. No i co ja miałam, kurwa, zrobić? Wziąć chwilówkę? Nie, to bez sensu. To może pożyczyć? Tylko wątpiłam, żeby ktoś z moich znajomych dał mi tyle od ręki. Może suma nie była ogromna, ale nie oszukujmy się. Jako studentka, której rodzice przysyłają tyle, żeby starczyło

na najważniejsze wydatki, nigdy nie mam zbędnej kasy. I wielu moich znajomych było w identycznej sytuacji. Pomyślałam jeszcze, że mogę okraść bank, ale... He, he, nie no, lipa.

– No to tak jak się umawialiśmy, proszę wpaść w poniedziałek.

– Tyle mam zapłacić i jeszcze bez auta zostać na weekend?! Masakra.

– No co ja pani na to poradzę. Stawki są, jakie są, a mam też inną robotę.

– No to poniedziałek, tak?

– Tak, będzie OK. Tu jest moja wizytówka.

– No dziękuję.

Telefon. No i co znowu?

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, dzwonię z R-Doors. Zostawiła pani u nas swoje CV. Czy nadal jest pani zainteresowana posadą?

– Tak, jestem.

Który to był sklep? Chyba w piętnastu zostawiłam takie CV. Było mi zresztą wszystko jedno. Odkąd straciłam poprzednią fuchę, szukałam czegoś na teraz, na już.

– Zapraszam więc na rozmowę kwalifikacyjną. Jutro o godzinie 14:30.

Pozostawało jeszcze tylko sprawdzić adres sklepu. Jakbym spytała, wyszłabym na nierozgarniętą. Zastanawiałam się również, jak tam dojechać. Wystarczyło znaleźć kogoś, kto mnie podwiezie, i po prostu nie iść na zajęcia – no problem.

Piątek

– Jak to „nie możesz mnie podrzucić”?

– No sorry, coś mi wypadło.

– Tak, chyba bzykanie... Wal się.

– Będę. – Ivy zaśmiała się do słuchawki.

Nie miałam siły do tej dziewczyny. Najpierw powiedziała, że mnie zawiezie. Potem – że nie może. No i musiałam zasuwać na komunikację miejską. Bomba.

W dodatku dalej nie wiedziałam, z czego mam niby zapłacić mechanikowi, ale przyszedł mi do głowy diaboliczny plan. Zbajerować go, wsiąść szybko do auta i odjechać. Nie! Nie! No nie mogłabym tak przecież.

Autobus mi uciekł przez cholerne szpilki. Wiedziałam, że jak się spóźnię, to pewnie pomyślą, że mi nie zależy na tej pracy.

Była 14:43, czyli prawie zdążyłam.

– W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Ja miałam przyjść dziś na rozmowę kwalifikacyjną.

– Rozumiem, ale pani się spóźniła.

– Tak jakoś wyszło. Obiecuję, że to na pewno się nie powtórzy, jeśli tylko mnie zatrudnicie.

– Proszę posłuchać, inne dziewczęta były przed czasem, więc rozmowy szefowa zaczęła wcześniej.

– To mogę tam wejść? – Z nadzieją wskazałam na drzwi, gdzie ewidentnie odbywała się rekrutacja.

– Niestety już nie.

– Och, proszę mnie zrozumieć, autobus mi uciekł.

– Tak, to bardzo ciekawe, ale tak jak już powiedziałam...

Wredne babsko. Po co się umawiają na 14:30, jak zaczyna-
ją o 14:15? Gdyby nie Ivy, to...

– O, a co ty tu robisz? – powiedziałam na widok mojej przy-
jaciółki.

– Przyjechałam po Ciebie, skoro odwieźć nie mogłam. No
jak ci poszło?

– Nie poszło.

– Jak to?

– A tak to, spóźniłam się i nie chcieli nawet ze mną gadać.

– Uuu, no to słabo.

– Odwieziesz mnie do domu?

– Tak jest, generale.

...

– To co, idziemy dziś do klubu?

– Znowu mnie męczysz.

– Jak cię męczę? Ja właśnie chcę, żebyś się zrelaksowała,
no i umówiłam się z Robertem.

– No i?

– No i... powiedziałam, że przyjdę z koleżanką. On będzie z
kumplem.

– Znowu chcesz mnie swatać?!

– Daj spokój, jakie „swatać”. Po prostu... no wiesz.

– No wiem, mam być miła i udawać, że mi się podoba.

– Dlaczego od razu udawać? On jest podobno naprawdę
fajny i przystojny.

– Tak, tak samo jak ten ostatni. Seksoholik jakiś, jak sobie o
nim przypomnę, to mi ciarki przechodzą po plecach.

– Ha, ha, pamiętam. Nie no, ten jest inny... podobno.

– Mówiłam ci, nie chcę tam iść.

- No dobra, przecież możemy iść gdzie indziej, ja i tak się z nimi umówiłam w Insomni.

- Aha, no to tam mogę się w sumie przejść.
- A powiedz mi, kiedy jest to kolokwium u Kazika?
- Dlaczego ty na niego Kazik mówisz?
- Tak ma na imię, Kazimierz przecież.
- No ale jest profesorem, wariatko, nie twoim kumplem.
- Jeszcze nie.
- O, fuj on ma z pięćdziesiąt lat, nawet tak nie żartuj.
- Ha, ha, ha.

...

- Fajnie tu, zmienili wystrój.

- A mówiłam ci, że będzie spoko. - Iwona patrzyła na telefon i nagle krzyknęła: - No co za pajac, no!

- Co się stało?

- Ten głupek mi napisał, że oni najpierw poszli gdzie indziej, a dopiero potem tu wpadną.

- Gdzie niby?

- Nooo...

Ivy spojrzała na mnie i już wiedziałam gdzie.

- Wolne żarty, ja nie mam zamiaru za nimi ganiać, poza tym tam nie idę - od razu jej powiedziałam.

- Właśnie mi napisał, żebyśmy wpadały, bo super impreza jest.

- Idź sama.

- No dajże spokój, przecież się z nimi umówiliśmy.

- No tak, ale TU!

- Co ja ci na to poradzę. To co, pojedziesz ze mną? Pliss.

- Hmm... No dobra.

Zgodziłam się, bo przecież klub jak klub, spoko, nic takie-

go. Pomyślałam, że jak będę cały czas trzymać się z nimi, to nic mi się nie stanie.

...

– O, jest Robert.

– Cześć, laska.

Wieśniak.

– Sandra mam na imię. Gdzie ten twój kolega?

– A wiesz co, poszedł do baru i znikł. Pewnie się zaraz znajdzie.

– Pewnie się nie znajdzie, znając moje szczęście.

– OK, to ja też idę do baru. Wziąć ci coś, Ivcia?

– Nie, dzięki. My idziemy tam. – Wskazała miejsce niedaleko parkietu.

Pierwsza moja myśl to taka, że jakiś totalny burak z tego Roberta, pewnie ten kumpel nie lepszy, i że muszę się napić.

Po dwóch godzinach mogłam stwierdzić, że było OK, całkiem spoko. Ten... jak mu tam... sobie gdzieś poszedł, ale luzik. Poszłam na dwór zapalić. Normalnie tego nie robię, lecz czułam, że moje płuca tego potrzebują. Jednego cienkiego papieroska. Poszłam w miejsce, gdzie nikogo nie było. Niby klub za mną, a w ogóle nie słychać muzyki, tylko dudnienie, dudnienie i swoisty spokój.

– Nie pal.

– Co?

– Mówi się „proszę”.

Albo ja za dużo wypiałam, albo właśnie podchodził do mnie ON. Wyciągnął mi fajkę z ust i wyrzucił ją. Nogi się pod mną ugięły. Czułam cholerny strach, a jednocześnie jakiś... pociąg.

– Co ty wyprawiasz? – Tylko tyle zdołałam wykrztusić.

- Mówiłem ci już, że nie jesteśmy na „ty”.

- Aha.

- Przeprós.

- Przepraszam.

Zastanawiałam, co ja wyprawiam, przecież wiedziałam, że muszę uciekać, ale...

- To jak mam mówić? – spytałam.

- Miraj.

- Taka ksywa?

- Coś w tym rodzaju.

- Śledzisz mnie, Miraj?

- Żartujesz sobie? Tu wszędzie są kamery.

- Nie do końca rozumiem.

Moje oczy patrzyły na ten jego śliczny uśmiech. A rozum krzyczał: „Nie, nie, ten człowiek jest zły!”.

- Muszę wracać, przyszłam z koleżanką.

- No i co?

Jaki on bezczelny i pewny siebie.

- No i muszę już iść.

- Tobie się wydaje, że specjalnie się tu pofatygowałem, żebyś mi wciskała jakieś głupie kity.

- Ale ja naprawdę przyszłam z koleżanką i ona na mnie czeka.

- To sobie jeszcze chwilę poczeka.

Torebka mi spadła, musiałam jeszcze zbierać rzeczy, które wypadły. Kurde, miałam już tego wszystkiego dosyć.

- Mieszkaś sama?

- Tak, dlaczego pytasz?

Nie gadaj z nim! – krzyczała cały czas moja podświadomość.

- Gdzie?

- Chcesz, żebym ci adres podała?

- No, a co, ja po chińsku mówię?

– Nie powiem ci. Weź mnie w ogóle puść!
– Po pierwsze, nie szarp się, a po drugie, jak będę chciał, to i tak się dowiem, więc po co utrudniasz?
– Przynajmniej będziesz miał co robić. Żegnam.
Zaśmiał się. Boże, po co ja w ogóle z nim gadałam! I jak on to powiedział? „Jak będę chciał, to się dowiem”? A kim on niby, kurwa, jest? Wróciłam do domu, no fajna impreza, nie ma co. Choć przecież mógł mnie skrzywdzić, a nie zrobił tego... Ale zaraz, nie będę go usprawiedliwiać.

Niedziela

Ivy była tak zajęta tym swoim Robercikiem, że kiedy wróciłam jej powiedzieć, iż już spadam, nawet nie zareagowała. A w sumie może to dobrze. Ja miałam już dość atrakcji. No i po co on do mnie podszedł? Nie czaję! Wciąż się zastanawiałam: czego on ode mnie chce?!

Nasze pierwsze spotkanie nie było za ciekawe. OK, powiem wprost – było okropne. To znaczy nie do końca wszystko pamiętam, ale na pewno mnie uderzył i zgwałcił. Bo to przecież był gwałt. Nie chciałam. Jednak na policję nie poszłam. Bałam się i wciąż czułam, jakby on mnie obserwował, no ale przecież to niemożliwe... chyba.

A tak z innej beczki. Nadal się zastanawiałam, jak dogadać się z tym mechanikiem. Miałam tylko trzy czwarte oczekiwanej przez niego kasy i nie wiedziałam, jak on na to zareaguje. W najgorszym wypadku nie odda mi auta. Nie, głupota, to młody koleś, dogadam się z nim jakoś, że za trzy tygodnie mu oddam resztę, ale czy się zgodzi? Hmm... Jak nie spytam, to się nie dowiem. No cóż,

jak nie ma, to nie ma. Chyba że nagle jutro znajdę na ulicy brakującą sumę. No fajnie by było.

Poniedziałek

- Witam.

- No i jak tam, wszystko zrobione?

- Tak, jest gotowy.

- Tylko chodzi o to, że tę sumę, co podałeś... ja nie mam wszystkiego.

- Nie rozumiem.

- Chodzi mi o to, że nie mam całości i nie mogę teraz...

- Chwila, poczekaj, rachunek został już uregulowany.

- Jak to?

- Przyjechał rano jakiś facet. Mówił, że jest twoim znajomym, zapłacił i zostawił mi numer telefonu, miałem ci to dać.

- Ktoś zapłacił za naprawę mojego auta? Wolne żarty. Mnie to w ogóle nie bawi. Poza tym nieładnie się tak naśmiewać z tego, że ktoś nie ma pieniędzy.

- Ej, kiedy ja ci prawdę mówię.

Nawet nie zorientowałam się, kiedy przeszłam z nim na „ty”. Fajny chłopak, zasadniczo.

- Ale kto to był? - spytałam go.

- A skąd ja to mam wiedzieć? Zapłacił, więc chyba powinien się cieszyć, dziewczyno.

- Bardzo się cieszę, ale dla mnie to jakieś podejrzanę jest.

- A co, nie masz takich hojnych znajomych?

- No nie bardzo. Daj ten numer.

To był jakiś kabaret, ale darowanemu koniowi się w zęby

nie zagłada. Tak mi przeszło przez myśl... ale nie, to niemożliwe... To nie był on, skąd miałby niby wiedzieć, który warsztat i w ogóle. Czy tak się zaczynają urojenia?

Chciałam zadzwonić pod ten numer i się dowiedzieć, kto to. No przecież trzeba było podziękować. Miałam gonitwę myśli: „Teraz... Nie... Najpierw pojedę do domu i dopiero zadzwonię. Albo teraz, jestem taka ciekawa. Nie, spokojnie, zatelefonuję, jak dojadę...”.

Ledwo co wzięłam prysznic, a tu dzwonek do drzwi. Byłam w samym ręczniku. Przypuszczałam, że to pewnie znów jakiś akwizytor. No i pewnie się zdziwi, widząc półnagą laskę. Będzie ubaw.

– Widzę, że czekałaś na mnie.

Tak mnie zatkało, że nawet nic nie zdążyłam powiedzieć, kiedy Miraj bezczelnie wszedł, zamknął drzwi i usiadł sobie w fotelu.

– Całkiem przytulnie tu masz – skomentował. – Może byś tak zaproponowała mi coś do picia. Co tak stoisz?

– Co ty tu robisz? Skąd niby wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Dlaczego ty wciąż mnie atakujesz jakimiś głupimi pytaniami? Co, kiedy, skąd... Co ty, masz pięć lat?

– Jak mnie znalazłeś?

– Mówiłem ci, że tylko utrudniasz sytuację, nie podając adresu. Poza tym jak ja czegoś chcę, to to dostaję. Masz jakąś dobrą kawę?

– Kawę... No tak, mam.

Totalnie skołowana pokazałam mu opakowanie, a ten się zaśmiał i spytał, czy mam dobrą kawę, a nie jakiś szajs. I znów ta gonitwa myśli: „Jak on mnie znalazł? Jest z jakiegoś FBI? Ale nie wygląda na glinę...”.

Cały czas osuwał mi się ten nieszczęsny ręcznik. Poszłam się ubrać.

- Co ty robisz?
- Ubieram się, jak widać.
- Mogłaś zostać w ręczniku. Lepiej ci w nim niż w ubraniu. Czy mi się wydaje, czy on mnie podrywa?
- Dobrze, skoro nie chcesz powiedzieć, jak mnie znalazłeś, to może chociaż powiesz, po co do mnie przyszedłeś?
- Nie zadzwoniłaś.
- Słucham? Tak więc to ty? Ty mi zapłaciłeś za naprawę.

Ale jak?

- Pieniędźmi.

Jaki on dowcipny, ech.

- Pytam, jak się dowiedziałeś, w którym warsztacie mam auto?

- A to było akurat bardzo proste.

Siedział, patrzył na mnie i nagle wyciągnął wizytówkę mechanika. No tak, musiała mi wypaść wtedy z torebki. Ale nadal nie wiedziałam, dlaczego to zrobił i jak się dowiedział, gdzie mieszkam, no i co to w ogóle za człowiek?!

- Co się mówi? - spytał Miraj. Niby byłam u siebie, a czułam się, jakbym to ja była jego gościem. Postanowiłam, że powiem mu to, co chce usłyszeć. Może się odczepi i sobie pójdzie.

- Dziękuję.

- Wiesz, jesteś bardzo harda, ale ja cię jeszcze złamię. Obiecuję ci to.

Gdy to powiedział, wstał i wyszedł, zostawiając mnie w szoku. No bo co to niby miało, kurwa, być!

Środa

Siedziałam na zajęciach i biłam się z myślami. Nie wiedziałam, czego się mam spodziewać. Wczoraj dostałam SMS-a. Tak, dokładnie, od Miraja. Napisał mi, że ma dla mnie niespodziankę. W sumie niepotrzebnie mu wcześniej napisałam, żeby się odwalił. Bo po pierwsze, on był trochę straszny i nie wiedziałam, jak to odebrał, a po drugie, sama mu wystawiłam swój numer na złotej tacy. Ale nie oszukujmy się, jeśli jakimś cudem był w stanie poznać mój adres, to co to dla niego zdobyć numer telefonu.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Normalnie opowiedziałabym Ivy wszystko i może by mi coś doradziła. Z jednej strony czułam strach, a z drugiej strony, sama nie wiem dlaczego, ale on mnie pociągał, a przecież nie powinien, prawda? To nie jest normalne.

W końcu znalazłam się w domu. Już myślałam, że tam nie wytrzymam. Cały czas zastanawiałam się nad tym, żeby sobie odpuścić te studia. Znaleźć stałą pracę i się uniezależnić. Kiedy ostatnim razem wspomniałam o tym rodzicom, dali mi do zrozumienia, że mam nie po kolei w głowie. Bo według nich mam wszystko i zwyczajnie wymyślam. Stwierdzili, że mam tylko się uczyć, ale mi się nie chce. Wybrałam naprawdę nudny kierunek studiów, masakra.

Wciąż o nim myślałam, lecz to były inne myśli niż na początku. Zaczął mnie intrygować. Miałam jeden wielki mętlik w głowie. Strasznie mnie ciekawiło, kim on niby jest, żeby sobie tak poznać czyjś adres w dwadzieścia cztery godziny. To mnie chyba najbardziej przerażało. Przyszło mi tak do głowy, że mógł mnie

jakoś śledzić, ale to bym przecież zauważyła. Wprawdzie wydał się trochę przerażający, ale na świra nie wyglądał.

Usłyszałam dzwonek do drzwi i moja pierwsza myśl: tylko żeby to nie był on, żeby to był ktoś inny... Kurwa.

– Przecież cię słyszę, otwieraj.

No tak, po co marnować czas na wylewne powitania.

– Przecież miałam taki zamiar.

Nie miałam.

– Następnym razem rób to szybciej. Nie lubię czekać.

– Po co przyszedłeś?

– Odwiedzić cię. Co, nie cieszysz się?

Aż mnie ciarki przeszły wzdłuż kręgosłupa.

– Masz zamiar często tu wpadać?

Chwycił mnie jedną dłonią za twarz i powiedział do ucha:

– Zawsze wtedy, kiedy będę chciał.

Przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować, ale jak on to robił. Nikt mnie w życiu tak nie całował. Później jego palce przesuwaly się po moim ciele. Wszedł we mnie. Tak mocno, a jednocześnie nie gwałtownie. Kochaliśmy się ponad godzinę.

– To miała być ta niespodzianka? – zapytałam już po wszystkim.

– Co, nie podobało się?

– Podobało. Na pewno lepiej niż za pierwszym razem.

– O czym ty mówisz?! – Chwycił mnie znów za twarz i krzyknął: – Patrz na mnie, zadałem ci pytanie!

– No...

– No co?

– Wtedy ja tego nie chciałam.

Puścił mnie i się uśmiechnął.

– Chciałaś, chciałaś.

– No nie bardzo.

- Ta, to po co mi włożyłaś na zaplecze?
- Ja tylko szłam za takim ochroniarzem.
- Aha, za ochroniarzem, to wiele wyjaśnia.
- Wyglądał tak, jakby się wkurwił.
- To jak, często cię ochrona posuwa? Co?
- Ja nie to miałam na myśli, poza tym nie chodziło mi przecież o seks.

- Tak, tak, wam nigdy nie chodzi o seks. Niemniej jednak zawsze jak widzicie jakiegoś napakowanego gościa, to od razu mokro w gaciach, co? To po chuj żeś za nim laźła. Myślałaś, że sobie pogracie w Scrabble?

- Nie.

- To co?

- Właściwie to nie wiem, ja po prostu...

- Dobra, skończ. Ja byłem wtedy trochę nafurany, ale nie pamiętam, żebyś się jakoś szczególnie opierała, kiedy cię ruchałem.

- Jaja sobie robisz, jak się miałam opierać?! Jak walnąłeś moją głową o posadzkę i straciłam przytomność.

- Co ty pierdolisz.

Wyglądał na zdziwionego.

- No tak. Wiesz, jak to bolało? Tak właściwe to podchodzi pod gwałt.

Miraja najwyraźniej to bawiło. Roześmiał się.

- Zabawna jesteś. No i jeszcze mi nie podziękowałaś za to auto.

- Podziękowałam.

- Ale ładniej bym chciał.

- Czyli jak?

Przyłgnął do mnie i znów zaczął mnie całować.

Byłam ciekawa jego osoby, ale jak tylko próbowałam go

o coś zapytać, to mnie uciszał albo udawał, że nie słyszy. Nic nie wiedziałam o nim i chyba nie powinnam uprawiać z nim seksu, ale był taki seksowny.

– Dlaczego się odsuwasz?

– Bo ja nic o tobie nawet nie wiem.

– No i?

– Może byś mi tak opowiedział coś o sobie.

– Po co?

– Bo jestem ciekawa.

– A nie wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła?

– Lubię ciepło. – Uśmiechnęłam się do niego.

– No to chodź.

I znów to zrobiliśmy, a ja nadal nic nie wiedziałam, ale w sumie co mnie to obchodziło. Carpe diem.

Piątek

– Co to?

– Zajebisty, no nie?

– No śliczny.

Chodzili ze sobą z drugi tydzień, a on jej już dał srebrny naszyjnik, no nieźle. Ivy była mega zadowolona, bo miała Roberta, który ją uwielbiał, no i laska nie miała teraz dla mnie czasu, ale może to i lepiej. Ja też miałam go coraz mniej.

M. wciąż coś do mnie pisał, przyjeżdżał, a seks był niezmierny, ale nadal nic o nim nie wiedziałam. Co było dziwne, bo on o mnie już wiedział bardzo dużo. Wciąż zadawał mi jakieś pytania,

lecz gdy ja chciałam coś wiedzieć, to mnie zlewał. Ale autentycznie, nawet nie chciał mi powiedzieć, jak ma na imię. Powiedział tylko: „Mówiłem ci, po prostu Miraj”.

Chciałam obejrzeć sobie jego dowód, gdy wyszedł do kibla, ale mi się nie udało. Jedyne, co wiedziałam, to że jest na pewno ode mnie starszy, ma coś koło trzydziestki. A najśmieszniejsze to było to, że traktował mnie tak, jakbym była z nim w związku. No ale nie byłam, albo nie wiem, że byłam.

– Hello, tu ziemia.

– Co mówiłaś?

– O czym ty tak rozmyślasz?

– Raczej o kim.

– No nie, poznałaś kogoś, a ja nic nie wiem. Opowiadaj, to ktoś z naszego roku?

– Nie.

– No to kto to jest?

– Taki koleś.

Nie do końca wiedziałam dlaczego, ale nie chciałam jej wcale nic mówić, a ona drążyła i drążyła.

– No przecież domyślałam się, że nie laska. Skąd go znasz?

– A w klubie go poznałam.

– Widzisz, sama widzisz. Mówiłam ci, że wystarczy, że się wyluzujesz i... A kiedy ja go poznam, hmm?

– No przecież nie jesteśmy razem, spotkaliśmy się tylko kilka razy i tyle.

– Bzykaliście się?

– No może jeszcze głośniej mów.

– Ha, ha, jak chcesz, to mogę to wykrzyczeć, żeby wszyscy usłyszeli. To co, robiliście to czy nie?

– No tak.

– Jestem taka szczęśliwa, że kogoś znalazłaś.

- Tak właściwie to on znalazł mnie.
- Co?
- Nic, nic. Chodźmy już, bo się spóźnimy.
- O rety, to już ta godzina! No tak, zbierajmy się. Ale pokażesz mi go, prawda?

- Tak, jasne, przy okazji.
- Przy żadnej okazji, dzisiaj!
- Dobra, zobaczymy.
- Koniecznie. A! Nie powiedziałaś najważniejszego.
- To znaczy?
- Jak księżę ma na imię?
- Też bym, kurwa, chciała wiedzieć.

Powiedziałam jej, że to tajemnica. Co jeszcze bardziej wzbudziło ciekawość Ivci. Ale w sumie mogłam jej go przedstawić, tylko nie wiedziałam, co na to Miraj. Pomyślałam: „A co mi tam!”, i od razu do niego zadzwoniłam.

- Będziesz dziś w klubie?
- Będę.
- Może wpadnę.
- Wpadaj.
- Moja koleżanka chciałaby cię poznać.
- Fajna jakaś?
- Rany, nie tak poznać. Przedstawić cię jej chciałam.
- Nie do końca rozumiem po co, ale jak fajna dupa, to możesz ją przyprowadzić.
- Ale nie będziesz się chyba do niej dobierał?
- A co, zazdrosna?
- Daj spokój, przecież my nawet nie jesteśmy razem. Co nie?
- Pogadamy o tym potem.
- A nie wystarczyłoby zwykłe „tak” lub „nie”?

– Ja nie mam pięciu lat, żeby chodzić z kimś za rączkę i dawać sobie buziaczki. Ale jeśli chcesz, to mogę ci powiedzieć, jak ja to widzę.

– No OK.

– Tylko jak będziesz, nie wchodź mi tak jak wtedy. Znajdę cię.

– Dobrze.

...

– To co, on tu będzie?

– Tak. Słuchaj, Ivy, ja ci nie mówiłam, on jest od nas trochę starszy.

– Uuu, to pewnie ma też sporo kasy.

– Nie wiem, daj spokój.

– Ja wciąż gdzieś chodzę i nigdy nie trafiłam na żadnego biznesmena.

– On nie jest biznesmenem... chyba.

– To jak to, bzykacie się, a ty nic o nim nie wiesz?

– No trochę wiem.

– Trochę?! Dziewczyno, on powinien przejść przez mój skaner. Też się dziwię, że nie powiedziałaś mi o nim wcześniej. Ale z ciebie przyjaciółka. – Ivy założyła ręce na piersi, a minkę zrobiła w podkówkę.

I wtedy poczułam dłoń na mojej pupie. Już miałam puścić jakąś wiązankę w stronę natręta, gdy zobaczyłam, że to M., a on powiedział tylko:

– Chodźcie.

Pociągnął mnie za rękę. Pokazałam Ivy, żeby szła za mną, miała trochę zdziwioną minę, ale poszła. Weszliśmy do pokoju, gdzie były drogie białe skórzane kanapy, stolik, na którym stał

szampan, a pomieszczenie było całkiem wytłumione. Nie było słycać muzyki, a przecież byliśmy w klubie. Ivcia tylko rozdziała usta i zdołała wydusić z siebie:

– Wow.

Miraj uśmiechnął się lekko i pokazał nam, żebyśmy usiadły. Ja usiadłam, a moja psiapsiółka rozglądała się po tym eleganckim pokoiku, i już wtedy byłam pewna. To był jego klub.

– Jak się bawicie? – zapytał Miraj.

– No teraz to coraz lepiej. Co to za pokój? Zajebisty. Nie wiedziałam, że są tu takie pomieszczenia. – Ivy jak zwykle trajkotała, a Miraj tylko się jej przyglądał. Super, brakowało tylko tego, żeby jeszcze zaczął ją podrywać na moich oczach.

– Bo nie ma. To prywatne pomieszczenie.

– I nie będziesz miał przez to problemów, że tu weszliśmy?

W sumie to było nawet zabawne. Ja się tylko przyglądałam, i wyglądało na to, że on się świetnie bawi jej niewiedzą, rzekłabym: głupotą wręcz. A ona taka oczarowana luksusem.

– Nie martw się o to. Może szampana? – powiedział i nalał do dwóch kieliszków, spojrział na mnie i podał mi jeden, drugi zostawił na stoliku.

Ivy wzięła swój i powiedziała:

– A ja się w ogóle nie przedstawiłam. Iwona jestem, albo Ivcia, jak kto woli.

– Miło mi.

– A jak ty masz na imię? Bo Sandra nie chciała mi powiedzieć.

Miraj się do mnie uśmiechnął.

– Michał.

No bosko! Po prostu zajebicie. Jej powiedział, a mnie nie chciał... Pajac.

Oni jeszcze chwilę stali, rozmawiali, śmiali się. Potem Ivy

powiedziała, że musi już iść, bo Robert przyszedł. Ale widziałam po niej, że jakoś wcale nie chciała opuszczać tego – jej zdaniem drogiego – pokoiku. Kiedy zaczęła wychodzić, wstałam i powiedziałam do niej:

– Poczekaj, idę z tobą.

Miraj położył mi rękę na plecach i wyszeptał do ucha:

– Zostajesz.

Nie wiedzieć dlaczego, ale znów nie mogłam się ruszyć, a przez ciało przeszedł mi taki nienaturalny dreszcz.

– To co, idziesz? – spytała Iwona, stając przy drzwiach.

– Nie, jednak nie, idź sama.

– OK, pa.

Puściła do mnie oko i wyszła. Miraj zamknął drzwi i zaczął się do mnie zbliżać. Miał taką minę, że nie szło z niej wyczytać emocji.

– Chciałaś mi uciec.

– Nie, po prostu chciałam stąd wyjść.

– Bo?

Krążył wokół mnie jak jakiś żądny krwi rekin.

– Więc... Michał, tak?

Zaczął się śmiać.

– Nie.

– Co „nie”?

– Nie mam na imię Michał... Co, zabołało cię to, że jej powiedziałem, a tobie nie?

– Nie, nie zabołało mnie.

– Ta, jasne.

– To dlaczego jej tak powiedziałeś?

– A co za różnica. Jest tępą, i tak zaraz zapomni.

– Nie mów tak o niej.

– Że jest głupia? Jest, widziałem, jak na mnie patrzyła.

Mógłbym ją tu zerznąć, a ona by tylko jęczała z rozkoszy, zapominając o tym swoim chłopaczku. Zwykły pustak.

– I co, różnąłbyś ją tu, na moich oczach?

– A co, masz z tym jakiś problem? – Zrobił ten swój słynny ruch, chwycił mnie za twarz i patrzył w moje oczy. – Zapytałem, czy masz z tym jakiś problem.

– A jak tak, to co?

– Zakochałaś się.

– Nie!

– To nie było pytanie.

Puścił.

Sobota

Próbowałam przekonać samą siebie, że to kompletne brednie. Jakie zakochanie, przecież ja go prawie nie znałam. Co prawda niesamowicie mnie pociągał, a kiedy dotykał mojego ciała, przechodziły mnie dreszcze. Więc można to nazwać zaciekawieniem jego osobą, owszem. Ale nie zakochaniem. Nie, to na pewno nie zakochanie. Chociaż... A nawet gdyby... Nie!

– Co tam?

– A w porządku. Wiesz co, żałuję, że Robert do mnie napisał. Teraz tak myślę, że mogłam go olać.

– O czym ty mówisz?

Rozmawiałam z Iwoną przez telefon od piętnastu sekund, a już mnie skręcało w żołądku. On jednak miał rację, poleciałyby na kasę, na niego.